

# SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI  
PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE  
Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI\*



## Kukułcze jajo, czyli zamieszanie z receptami

Jednym z ulubionych działań władzy (każdej) jest robienie niespodzianek obywatelom. Takim „żartem” była zmiana ustawy o systemie informacji w ochronie zdrowia i niektórych innych ustaw. Właśnie w ramach tych „niektórych innych ustaw” PO-przedni rząd, rękoma POsłusznych POsłów, zniemacka wprowadził pozornie niewinne zmiany w ustawach. Pierwszą z nich była zmiana definicji osoby uprawnionej do wystawiania recept refundowanych, drugą, jeszcze bardziej zakamuflowaną, stanowiło przeniesienie regulacji dotyczących wystawiania recept z ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentyisty do ustawy Prawo farmaceutyczne. Te pozornie niewinne modyfikacje prawne wprowadziły nieopisany chaos w zakresie wystawiania recept i to zarówno refundowanych, jak i nier refundowanych. Zajmijmy się najpierw tą drugą zmianą – problemu by nie było, gdyby równocześnie z wejściem w życie zmian ustawowych minister zdrowia wydał nowe rozporządzenie w sprawie recept. Niestety, nie uczynił tego. Zapewne dlatego, że nie miał czasu (zmiany weszły w życie już 12 grudnia 2015 r.) zajęty sztandarowymi projektami nowej władzy, a poza tym w Ministerstwie Zdrowia nie przypuszczano, że zakres zmian jest większy, niż się z pozoru wydaje i nie wszystkie obejmuje delegacja ustawowa, utrzymująca do końca 2016 r. ważność dotychczasowego rozporządzenia w sprawie recept. Zresztą pierwotnie najwyraźniej w ministerstwie, a również i wśród jego adwersarzy nikt nie zauważył, że taki przepis przejściowy w ogóle istnieje, co zaowocowało ministerialną „interpretacją”, że w razie wątpliwości i rozbieżności między zapisami rozporządzenia w sprawie recept a ustawą Prawo farmaceutyczne obowiązujące są zapisy rozporządzenia. Problemu z rozbieżnościami pomiędzy ustawą a rozporządzeniem by nie było, gdyby nie znany z represyjnych działań wobec lekarzy i aptekarzy Narodowy Fundusz Zdrowia, który tylko czyha na potknięcie jednych czy drugich w jednym celu – aby wlepić im tak zwaną karę umowną za nienależną refundację.

## Numerek z numerami recept

Konsekwencją zmiany definicji osoby uprawnionej do wystawiania recept, którą jest obecnie każdy lekarz\* mający pełne prawo wykonywania zawodu, było zniesienie obowiązku zawierania umów na wystawianie recept z wojewódzkim oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ). W zamian ustawowo zobligowano dyrektorów oddziałów wojewódzkich NFZ do nadawania numerów recept każdemu lekarzowi, który wyrazi chęć wystawiania „papierowych” recept refundowanych i zgłosił się do niego w tym celu. Proszę się nie dziwić, że napisałem „papierowych” recept, ponieważ obecnie ustawa przewiduje też recepty elektroniczne, jednakże te nie są jeszcze nigdzie szczegółowo opisane, tak więc procedura nadawania numerów ma dotyczyć tylko recept papierowych. I proszę sobie wyobrazić, że prezes NFZ bardzo szybko opracował taką procedurę do realizacji w oddziałach wojewódzkich, które zamieściły stosowne komunikaty już w grudniu. Ponownie powtórzyły go w połowie stycznia br. Niestety, uważna lektura komunikatu, a także połączonych z nim: „Wniosku o nadanie uprawnień do pobierania numerów recept” oraz „Instrukcji wypełniania wniosku...”, może wywołać u czytającego lekarza osłupienie. Z prostej czynności nadania numerów recept „Pomysłowy Dobromir” w centrali Funduszu uczynił dla lekarza torturę, a urzędnikom oddziałów wojewódzkich NFZ przysporzył mnóstwo nikomu niepotrzebnej pracy. Zastanawialiśmy się w gronie lekarzy, po co to wszystko. Odpowiedź nasuwa się sama. Cała ta mitręga z uzyskaniem numeru recepty ma zniechęcić jak najszersze grono lekarzy do wystawiania recept refundowanych, co niewątpliwie przełoży się na zmniejszenie wydatków NFZ na leki. Ktoś zapyta: a gdzie tu interes pacjenta? Otóż nig-

dzie. Władza potrzebuje pacjentów tylko wtedy, gdy ci stanowią „mięso armatnie” podczas wyborów, potem o nich zapomina – aż do następnych wyborów.

Ale wróćmy do meritum, czyli samego nadawania numerów recept. Co prawda, niektórym nie mieści się to w głowie, ale były już takie czasy, że recepty na leki refundowane nie miały „unikalnych numerów identyfikujących recepty”, a aptekarz oraz ubezpieczyciel doskonale identyfikowali lekarza wystawiającego receptę na podstawie jego danych, w tym numeru prawa wykonywania zawodu, który nie musiał być dodatkowo przedstawiany w postaci kodu kreskowego. Nikt nie raczy już pamiętać, że takie recepty były dużo tańsze, a skala tzw. oszustw nie była wcale większa, jeśli nie mniejsza niż obecnie. Gdyby pamiętano, że tak kiedyś było, wystarczyłoby zapisać w ustawie, że każdy lekarz może wystawiać recepty refundowane i określić wzór recepty na leki refundowane bez tych wszystkich zbędnych numerów, kodów itp. Niestety, tak się nie stało i lekarze są skazani na drogę przez mękę. Dlaczego?! Z prostego powodu. Prezes Narodowego Funduszu Zdrowia, wydając instrukcję nadawania numerów, przesadził i najwyraźniej nie zauważył, że ustawodawca zniósł obowiązek zawierania jakiejkolwiek umowy z Funduszem w tym celu. Ale Fundusz ma swoje przyzwyczajenia i niestety jest monopolistą, którego zresztą nikt nie rozlicza z tego, że nie zapewnił jakiegось świadczenia w odpowiedniej ilości. Także w sprawie recept prezentuje podobnie arogancką postawę. Na zarzut, że przez takie postępowanie pacjenci będą mieli utrudniony dostęp do recept refundowanych, odpowie zapewne, że pacjenci mają zapewniony ten dostęp w inny sposób, bo przecież mogą korzystać z lekarzy ubezpieczenia oraz tych, którzy zawarli z nim umowy.

Zapewne ten czy ów z Państwa czyta powyższe i zastanawia się, o co w tym chodzi. Otóż już wyjaśniam, tym którzy nie przeczytali zmian ustawowych oraz nie zapoznali się z wnioskiem o nadanie numerów recept. Wniosek liczy 4 strony, które trzeba wypełnić różnymi danymi – zarówno oczywistymi, takimi jak imię, nazwisko, numer PESEL, numer prawa wykonywania zawodu, jak i już mniej oczywistymi lub zupełnie zbędnymi, takimi jak adres zamieszkania, miejsce wykonywania praktyki, jej forma, posiadane specjalizacje. Do tego trzeba złożyć różne oświadczenia, w tym o niekaralności za przestępstwa związane z wystawianiem recept. Jak by mało było tego, Narodowy Fundusz Zdrowia wymaga, aby wszystkie te dane uwiarygodnić kopiami stosownych dokumentów, a dodatkowo podczas składania wniosku w odpowiednim oddziale wojewódzkim należy przedłożyć do wglądu oryginały tych dokumentów. Jak widzą Państwo, jest to prawdziwa „ścieżka zdrowia”. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jedno drobne ale... Otóż Fundusz nie ma prawa żądać wszystkich tych danych, poza imieniem, nazwiskiem, numerem PESEL oraz numerem prawa wykonywania zawodu. Dodatkowo żądanie dostarczenia kopii dokumentów jest nadużyciem, a żądanie przedłożenia oryginałów bezprawiem. Na powyższe stwierdzenia posiadamy stosowną opinię prawną i jako Wielkopolska Izba Lekarska podjęliśmy działania, by zmienić ten stan rzeczy i zobligować Narodowy Fundusz Zdrowia do przestrzegania obowiązującego w Polsce prawa oraz procedur administracyjnych.

\* Pisząc lekarz, mam oczywiście na myśli także lekarza dentystę, pielęgniarkę oraz felczera.

## Odpowiedź na list ze strony 15

Z zacięciem przeczytałem, do jakich wniosków względem mojej osoby przywiodła Szanownych Kolegów lektura mojego krótkiego felietonu. W sumie mógłbym skwitować komentarz uwagą, że każdy tekst należy czytać ze zrozumieniem, by odzielić sedno od sztafażu, a w szczególności teksty w nie do końca poważnej formie.

Ale nie uczynię tego, tylko odbiję piłeczkę i zadedykuję Autorom inny cytat ze zbioru „Zrozumieć własną wiarę” księdza Józefa Tischnera:

„Schorowana wyobraźnia wykazuje niezwykłą płodność i wyłania wciąż nowe surrogaty religii: etyczne, narodowe, ideologiczne, polityczne, nawet kościelne. I choć są różne, a często ze sobą sprzeczne, jedno je łączy: podejrzliwość. Zrodzone z podejrzliwości, usprawiedliwiają podejrzliwość”.

A osiemnastowieczna akwaforta Goi działa w obie strony (nadal).

Z poważaniem  
Krzysztof Ożegowski